TYTUS ROMEK I A'TOMEK

W BITWIE GRUNWALDZKIEJ 1410 ROKU

ŚREDNIOWIECZNY sposób walki opierał się głównie na sile mięśni rycerza, mniej na jego rozumie. Ale nie dotyczyło to Tytusa. Unikał starcia wręcz, miecz w miecz. Walczył z Krzyżakami, rozstawiając rozmaite przemyślne, czasem psikuśne, ale niepowodujące rozlewu krwi pułapki. Najsłynniejszą pokazujemy obok – to Prusakolep. Pułapka na karaluchy z czasów PRL-u. Małe pudełeczko zaopatrzone w otwór, z dziesięciomiodem wewnątrz... tyle że teraz powiększone do rozmiarów człowieka.

SKĄD PAPCIO WZIĄŁ TEN POMYSŁ?

Otóż w roku 1974 leżał w Szpitalu Praskim po operacji wydłubywania polipów z zatok szczękowych metodą Caldwella–Luca. Naszpikowany streptomycyną Papcio, po to by antybiotyk nie zniszczył doszczętnie jego flory bakteryjnej, musiał dla ochrony pić zsiadłe mleko, albowiem nie było w tamtych czasach gotowych preparatów oslonowych. Papcio wstaje w nocy, żeby obowiązkowo wychlipać mleczko, a tu na obrzeżu kubka wianuszek wesołych, złocistych prusaków, ćpających biały kożuszek. Obrzydliwość! Wziął Papcio jakieś pudełko po lekach, wysmarował wnętrze klejem zmieszanym z cukrem i ustawił na talerzu. Prusaki lepiły nogi w mazi i ginęły na drodze do mlecznego baru. W latach osiemdziesiątych, kiedy przyszła „odwilż" na inicjatywę prywatną, jakiś biznesmen wyprodukował pułapki z apetyczną pacią o nazwie Prusakolep. Uwolnił na wieki szpitale, szkoły i komitety partii od karaczanów. Powiększona do ludzkich rozmiarów PRL-owska pułapka została zastosowana przez Tytusa w walce z ludzkimi Prusakami.

Cena 38 zł (w tym 5% VAT)
ISBN 978-83-7648-702-1
www.proszynski.pl

TYTUS ROMEK i ATOMEK

VICTORIA!

W BITWIE GRUNWALDZKIEJ 1410 ROKU Z WYOBRAŹNI Papcia Chmiela NARYSOWANI

ZAMIAST
ŁOBUZEM CZY
KIBOLEM - JAKTYTUS
RYCERZEM ZOSTAĆ
WOLĘ.

HENRYK JERZY CHMIELEWSKI

TYTUS ROMEK i ATOMEK

W BITWIE GRUNWALDZKIEJ 1410

DZIĘKI TYTUSOWI KRÓL WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO POKONAŁ KRZYŻAKÓW?

– Przynieśliśmy Papciowi wszystkie książki o wojnie polsko-litewsko-krzyżackiej, jakie udało się nam znaleźć – powiedzieli Romek i A'Tomek, moi bohaterowi komiksowi, wykładając na biurko stos książek.

– Skoro Papcio pragnie umieścić nasze słynne postacie w albumie poświęconemu tej bitwie – mówi A'Tomek – musi najpierw przeczytać wszystko, co napisali inni o tym wydarzeniu, aby nie naknocić historii, nie napisać i narysować bzdur, przynoszących nam później wstyd i ośmieszenie. Niech Papcio czyta, co napisali historycy, archeolodzy, geografowie...

– ...Dowcipnisie... – w tym momencie wchodzi w słowo Tytus, kładąc na wierzchu kilkanaście ksiąg w sztywnej, pożółkłej oprawie:

ROCZNIKI, CZYLI KRONIKI SŁAWNEGO KRÓLESTWA POLSKIEGO DZIEŁO CZCIGODNEGO JANA DŁUGOSZA

– Wystarczy, że oprze Papcio swoją pracę tylko o to dzieło. No, może jeszcze warto przeczytać „Kroniki konfliktu". Chyba że Papciowi chce się męczyć i sięgnie do niemieckiego opisu bitwy „Schlacht bei Tannenberg", ale wszyscy autorzy tych książek czerpali wiedzę o bitwie od kronikarza Długosza. Przeczytali, a potem analizowali, filozofowali, opatrywali swoimi refleksjami i gdybaniami – „co by było, gdyby...". Dodawali mapki, okraszali średniowiecznymi wizerunkami kostiumów i uzbrojenia. Dlatego też Papciowi wolno wymyślić własną wizję wydarzeń sprzed 601 lat w oparciu o prawdy historyczne Długosza. Umieszczenie mojej

słynnej postaci Tytusa de Zoo pozwoli Papciowi ustosunkować się do wydarzeń z przymrużeniem oka – nie zgodnie z prawdą, ale śmiesznie i pouczająco.

Tak też zrobiłem. Czytałem „Kroniki", oglądałem średniowieczne obrazy i muzealne eksponaty, zasób zdobytej wiedzy przepuszczałem przez dośmieszacz EU 2010 i wreszcie rysowałem. Teraz czekam, czy nie pęknie ze zdziwienia sarkofag króla Jagiełły na Wawelu (patrz strona 80).

Nieklawo zaczynają się przygody Tytusa sprzed 601 lat. Jest parobkiem w królewskiej stajni. Praca przy jednym koniu jest miłym zajęciem, ale jeśli musiałbyś, czytelniku, obsłużyć dzień w dzień cały tabun, wywalać gnój wśród chmar much i gzów, obroczyć, poić i czyścić, wątpię, byś był zachwycony.

W 1945 roku Papcio był żołnierzem – podchorążym 9 Baterii Pomiarowej w Oficerskiej Szkole Artylerii w Toruniu. Za karę – gdy nie chciał podpisać cyrografu na zawodowego oficera – przerzucono go do Baterii Luzaków, w której było około 30 różnych koni.

Do codziennych obowiązków Papcia należało oporządzanie szóstki wierzchowców. Oznaczało to: karmienie, czyszczenie boksów, szczotkowanie grzbietów i ujeżdżanie na padoku... Na rysunku nie widać na końskich ogonach czerwonych kokardek przestrzegających opiekuna, że zwierzę jest złośliwe i narowiste. Pewnie konie lubiły Tytusa i nie miał z nimi problemów.

– Taką tasiemkę powinien mieć przywiązaną do kudłów Romek – rozmarzył się Tytus. – Może namówić Papcia, by mu dorysował?

Trzeba jednak przyznać, że Tytus ma dobrych kolegów. Gdy tylko dowiedzieli się, że zwolniła się posada błazna królewskiego, natychmiast zaprotegowali go na dworze. Kandydat na trefnisia bez zahamowań wystąpił przed władcą ze swym naprędce zaimprowizowanym programem. Starał się pokazać, co potrafi zrobić, żeby umilić życie dworu w tych beztelewizorowych czasach.

Siły, gibkości i kondycji mu nie brakuje, więc wszelkie rotacje i akrobacje, szczególnie nowoczesny taniec kręciek na głowie, zapewne podobały się monarsze. Ale pamiętajmy, że król był poważnym człowiekiem, dbającym o dobro państwa, a nie tylko o figle-migle dla własnej i dworu uciechy.

A skąd Papcio wie, jak wyglądał Władysław Jagiełło? Najwierniejszym wizerunkiem króla jest podobizna na sarkofagu w katedrze wawelskiej, wykonana jeszcze za jego życia. Oprócz tego mamy opis postaci zamieszczony w kronikach Jana Długosza.

Dowiadujemy się, że: *był to mężczyzna (...) o pociągłej i chudej twarzy, przy brodzie zwężonej, o małej, długiej, ostro zakończonej głowie, niemal całkiem łysej, jaką można oglądać na marmurowym posągu umieszczonym na grobowcu, o czarnych, małych, zawsze niespokojnych oczach, które bez przerwy w jakiś sposób rozbiegane, poruszały się w swoich orbitach. Uszy miał długie, głos silny i mówił szybko, ciało szczupłe i zgrabne, szyję długą.*
Czy posiadając taki opis króla Jagiełły, Papcio dobrze wykonał swoją robotę? Trudniej było mu odtworzyć krój i kolor szat monarchy, dworzan czy wojaków z różnych stron ówczesnej Europy. Papcio sięgał do średniowiecznych obrazów i... do zdjęć przebierańców za rycerzy, czyli chłopców występujących w czasie corocznej inscenizacji bitwy na polach Grunwaldu. Tytus zachował swoje seledynowe spodenki i malinową koszulkę z literą „T". Był szczęśliwy, że Papcio nie ubrał go w średniowieczną suknię, jak A'Tomka.
— Byłbym pośmiewiskiem do końca życia — powiedział.

Jest rok 1395, a może już 1410. Wojna z zakonem wisi na włosku... albo na dwóch. Znajdujemy się w komnacie królewskiej Jagiełły na Wawelu. Nad tronem wiszą: godło Królestwa Polskiego – Biały Orzeł i herb Wielkiego Księstwa Litewskiego – Pogoń.

Tytus, Romek i A'Tomek zachowują się zbyt swobodnie, jakby byli u kolegi na imprezce. Stoją tyłem do króla, do tego Tytus pozwala sobie na głośne uwagi.

– Jak się zbezczeszcza białogłowy? – pyta. – Powiemy ci, jak urośniesz – odpowiadają chłopcy.

A co to za flagę trzyma Romek? Jest to znak chorągwi, czyli oddziału rycerskiego, jaki utworzy A'Tomek. Figa ma symbolizować przestrogę dla wszystkich państw czyhających na niepodległość Polski, a przede wszystkim Krzyżaków. Atakujcie, a figa z tego będzie.

Trudno sobie wyobrazić, jaką rolę odegrają chłopcy w bitwie grunwaldzkiej. Nie istniało jeszcze harcerstwo, nie mogą więc działać tak jak w poprzednich albumach o Powstaniu Warszawskim i Bitwie Warszawskiej 1920 roku. Romek i A'Tomek być może będą pasowani na rycerzy, ale Tytus? Raczej nie. Nie ma rycerskiej postury ani majątku na wyposażenie. Wiecie, ile wołów kosztuje zbroja? A koń?

Zeszczyt to wielki dla chłopców, że wybrani zostali przez króla jako posłowie na Litwę, do księcia Witolda. Widocznie poznał się na ich sprycie, trzymaniu języka za zębami (szczególnie przez Tytusa) oraz orientacji w terenie (wyszkolenie harcerskie odbijało się na ich twarzach). Poza tym król kombinował: przecież żaden Krzyżak nie będzie podejrzewał takich dzieciuchów o tajne poselstwo.

Jagiełło słusznie zauważył, że Tytus jest „innostronnyj", bo jasne, że mordka jego nie przypominała twarzy słowiańskiej. A i Tytus miał rację, że Jagiełło jest królem importowanym. Urodził się w roku 1362 w Gródku na Litwie i nazywał się Jogaiła. 11 stycznia 1386 roku został wybrany na tron polski, przyjął chrzest, imię Władysław II Jagiełło i poślubił Jadźkę, małolatę węgierską z domu Andegaweńską. Miał chłopak szczęście w życiu. Po koronacji wzbogacił się o sporo lasów, pól i zamków polskich. W podzięce Bogu ochrzcił całą Litwę, przez co wyrwał Krzyżakom atut propagandowy przed chrześcijańskim Zachodem, że prą na Wschód nie w celach zaborczych, a nawracania ciemnych pogan (w dalszych wiekach nazywało się to Drang nach Osten). Na koniec chłopina doczekał się, że jego małżonka została świętą.

Jak długo trwa już podróż chłopców do księcia Witolda? Trudno zgadnąć. Skoro mijają obalonego Światowida, znaczy, że przeszli już Sandomierz, Lublin, Brześć Litewski i zbliżają się do Grodna. W średniowieczu drogi trzymały się wysokich brzegów rzek. Konie było łatwiej napoić i znaleźć nocleg w osiedlach, które też sadowiły się przy rzekach. W tych czasach nie było żadnych dróg utwardzonych. Wozy albo brnęły przez piach i błoto, albo wręcz stawały na zawalonych pniami i zarośniętych chwastami gościńcach.

Ciekawe, co znajduje się w plecaku-koszu A'Tomka? Zapewne hubka i krzesiwo, woreczek soli, tłuczone ziarna jęczmienia na polewkę, saganek, drewniane kubki, noże i sztuka jedwabiu (prezent dla żony księcia).

Zanim do Prasłowian dotarł chrystianizm, hołd oddawali Światowidowi, bogowi z czterema twarzami i jednym kapeluszem.

Tytus niepotrzebnie obawia się spowiedzi i uczestnictwa w obrzędach religijnych. Nie przypominamy sobie, by jako „nie do końca uczłowieczony" w którejś z książeczek przyjął chrzest.

Po chodzie do księcia Witolda chłopcy wpadli na obozujący czambuł tatarski. Tatarzy radośnie wzięli Tytusa za azjatyckiego pobratymca. Ten ugodowo przytaknął, chociaż wiemy, że jest Afrykaninem, tylko nieco zeuropeizowanym.

– Panowie, kiedyś mnie również niedouczona „ciemnota zachodnia" brała, tak jak i was, za przybysza z piekieł.

Chłopcy słusznie nazwali Tatarów sojusznikami, bo w bitwie pod Grunwaldem chorągiew tatarska Dżelal el-Eddina, w liczbie około 300 koni, wspomogła wojska polskie przeciw Krzyżakom.

Uzbrojenie tatarskie stanowiły: szable, piki, łuki, maczugi, oszczepy. Ich konie typu bachmat były niskie, kudłate, niezwykle wytrzymałe na zmiany klimatyczne i długie rajdy. Sami zaś Tatarzy byli mistrzami w strzelaniu z łuków w galopie (bez trzymania lejców) i chwytaniu przeciwnika na arkan, czyli lasso.

– A jak wy się rozmnażacie? Nie widzę samic – zapytał Tytus jak głupi.

– Kobiet mamy „skolko ugodno", ale nie bierzemy ich na wyprawy.

Tatarzy naskrobali chłopcom końskiego mięsa. Czy taki specjał mógł smakować Tytusowi, smakoszowi słodkich bananów? No cóż! Akurat trafiło się chłopcom, że jedna z kobył była po ożrebieniu i mogli popróbować jej mleka. Brrr!

O proszę! A chłopcy już na Litwie. Stoją na wzgórzu, skąd widać jak na dłoni Troki – potężny zamek Wielkiego Księcia Aleksandra Witolda. Budowla położona jest na wyspie, oblana dokoła wodami. Jak tam dotrzeć? W sukurs przyszli miejscowi żniwiarze i udzielili chłopcom wyczerpujących (głównie słuchacza) informacji.

Znać, że dotarł tu już postęp techniczny. Żniwiarz używa kosy, a nie sierpa. Romka dziwi takie zastosowanie. Do tej pory kosa kojarzyła mu się wyłącznie z kostuchą, postacią, którą grał w szopce betlejemskiej w Księdze XIX. A'Tomkowi zaś, który był najlepszy z historii, z kosynierami Kościuszki w bitwie pod Racławicami i Bartoszem Głowackim. Bo kosa to uniwersalne narzędzie. W czasie pokoju służy do koszenia traw, a gdy trzeba bronić ojczyzny, osadza ją chłop na drzewcu na sztorc i już ma straszliwą broń.

– Hej, wędrowcy, a nie mata babki* do klepania?

– Jesteśmy sami. Chociaż gdyby się trafiła jakaś babka, chętnie byśwa poklepali.

– He, he! – zaśmiał się wieśniak. – Od razu zmiarkowałem, żeśta miastowe.

---

* Babka to żelazne kowadełko, na którym klepie się młotkiem stępioną kosę.

— Jak Papcio umrze, to wytnę kawałki jego ciałka i będę sprzedawał fanom jako relikwie — drgnęła Tytusowi żyłka do interesów.

Relikwiami są raczej kostki, a nie fragmenty ciałka, w dodatku resztki zachowane po śmierci człeka świętego, dzięki któremu dokonało się jakieś cudowne wydarzenie.

Papcio nie jest świętym, więc jego kawałki nie mogą być relikwiami. Strzępy ubrania czy przedmioty osobistego użytku nie są relikwiami, lecz pamiątkami. Relikwie muszą być zatwierdzone przez Kościół i nie mogą być przedmiotem handlu.

Siła magii jest olbrzymia.

Do dziś są jeszcze tacy, którzy wierzą w skuteczność czerwonej kokardki wiązanej „od uroku" na rączce niemowlaka.

— Moja babcia Hopsasa z Trapezfiku, osoba skądinąd światła i obsługująca komputer — opowiada Tytus — na dzwonienie w uszach, miast iść do lekarza, zawsze zapalała świeczkę przed świętym wizerunkiem Laryngosa.

Na okładce albumu widzimy Romka trzymającego ozdobną dzidę. Jest to kopia włóczni św. Maurycego. W ostrzu schowany jest gwóźdź z krzyża, do którego przybity był Chrystus. Taką samą włócznią atakuje Litwin Wielkiego Mistrza Ulryka na obrazie Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem".

Chłopcy stanęli przed księciem Witoldem (litewskie imię Vytautas).

Aby przyjąć z fasonem posłów swego stryjecznego brata (Jagiełły), książę wydał na ich cześć uroczystą kolację. Podano: pieczonego bażanta w piórach, całego prosiaka, kaszę jaglaną z prosa*, kołduny – narodową potrawę Litwinów, pieczone jagodzianki, słodkiego marchwiaka (ciasto nadziewane startą marchwią), maślankę, piwo i miodowy krupnik.

Książę był gościnny i miodu nie żałował, a dorodne muzykantki umilały czas.

– A gdzie pomidory, sałata i inne warzywa? A ziemniaki, główne pożywienie ludu miast i wsi? Ano, nie były powszechnie znane w Europie jeszcze przez 200 lat od czasu, gdy Kolumb przywiózł je z Ameryki.

Książę Vytautas zapewnił posłów, że wystąpi ze swymi wojskami przeciw Krzyżakom i stawi się pod Czerwińskiem. Chłopcy mogli z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku ruszyć w drogę powrotną do Krakowa.

---

* W szkole powszechnej w 1930 roku uczono Papcia na lekcji śpiewu piosenki, która świadczy o popularności jedzenia kaszy jaglanej w tych czasach:

Uciekła mi przepióreczka w proso,
A ja za nią nieboraczek boso,
Trzeba mi się pani matki spytać,
Czy pozwoli przepióreczkę schwytać.
Oj schwytaj, pani matki się nie pytaj...

Chłopcy stanęli na rozstaju i zupełnie stracili orientację. Którą drogę wybrać?
– Mówiłem, kiedy szliśmy na Litwę, trzeba było robić zaciosy na drzewach, teraz trafilibyśmy bez kłopotu.
– Albo układać kamienie w strzałki.
– Psa można wywieźć na sto mil i wróci sam do domu, jak ta suka z filmu „Lassie wróć". Człowiek inteligentniejszy od psa, a nie potrafi.
– Tytus, ty jesteś bliższy zwierząt. Powinieneś wyczuć drogę.
– Jestem już prawie uczłowieczony i straciłem instynkt.
– Nie możemy tu nocować, bo na skrzyżowaniach dróg wieszano rzezimieszków. W nocy zamieniają się w upiory, wyją jak wilki i wysysają krew. Jedyny ratunek w Opatrzności.
– Tylko gdzie jej szukać? Szczęśliwie nadarzyli się kupcy i pomogli chłopcom obrać kierunek na Kozienice.
– Trzymajta się aby tylko bruzd i kolein, a nie pobłądzita. Idźta po słońcu, trza objechać Kobyle Bagno, na Turorzyce, a za Psią Górą zobaczycie zagrodę Kacpra Mlekopijca, gdzie przenocujecie. Jego dzieci wyprowadzą was do brodu na Wiśle. Bywajta!

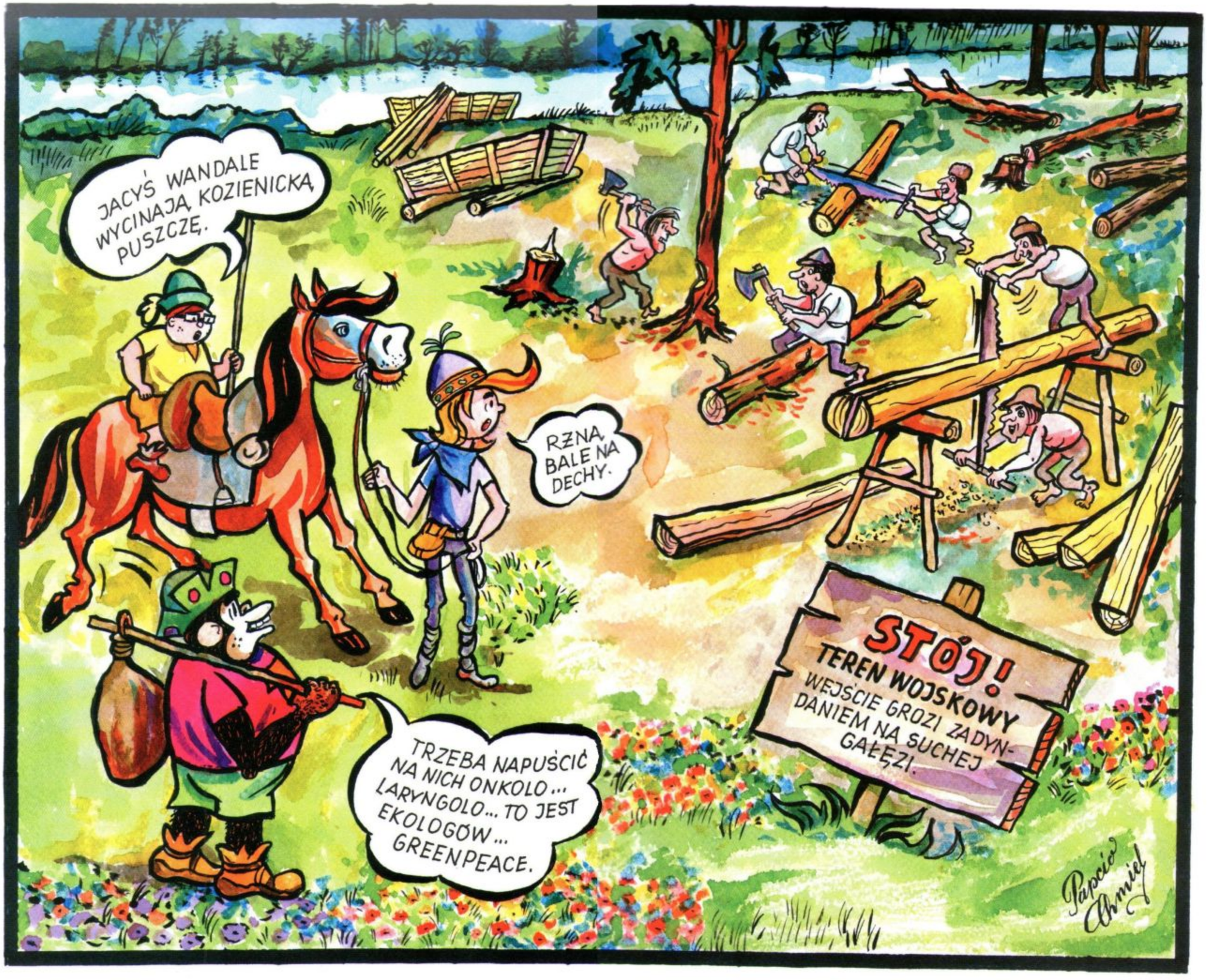

U A'Tomka obudził się harcerski instynkt ochrony przyrody, ale niepotrzebnie tak się przejął wyrębem drzew. W owych czasach wycięcie kawałka puszczy nie było katastrofą, bo większość kraju pokrywały lasy.
Bardziej zdziwiła chłopców tablica ostrzegawcza. Tu Papcio popełnił błąd – zapomniał, że takiego ostrzeżenia nikt nie umiałby przeczytać. Czytać umieli tylko, i to po łacinie, możni panowie i księża. A co to za kara „zadyndanie na gałęzi"? Winnych wieszano i koniec. Nie tak jak teraz. Szukanie w kodeksie odpowiedniego paragrafu, motywów, okoliczności łagodzących, przepytywanie świadków, apelacje i prędzej sędziowie zejdą z tego świata, niż podejrzani doczekają wyroku. A jak obwiesie dostaną dożywocie, to całe społeczeństwo musi ich karmić. Hje, hje...
Teren wojskowy. A gdzie wojsko? Widzimy tylko drwali, traczy i potomków Józefa z Betlejem, bo jak wiemy z Biblii, święty Józef w chwilach wolnych od śpiewania kolęd zajmował się ciesielstwem.
Co tu się dzieje?! Od paru miesięcy, na rozkaz króla, budują 200 płaskodennych kryp. Trzeba powalić drzewo, okorować, wysuszyć, pociąć na dechy, połączyć kołkami, uszczelnić lnianymi warkoczami, wysmołować dno. I szukać wielkich głazów, które okręcone sznurami będą służyć za kotwice.

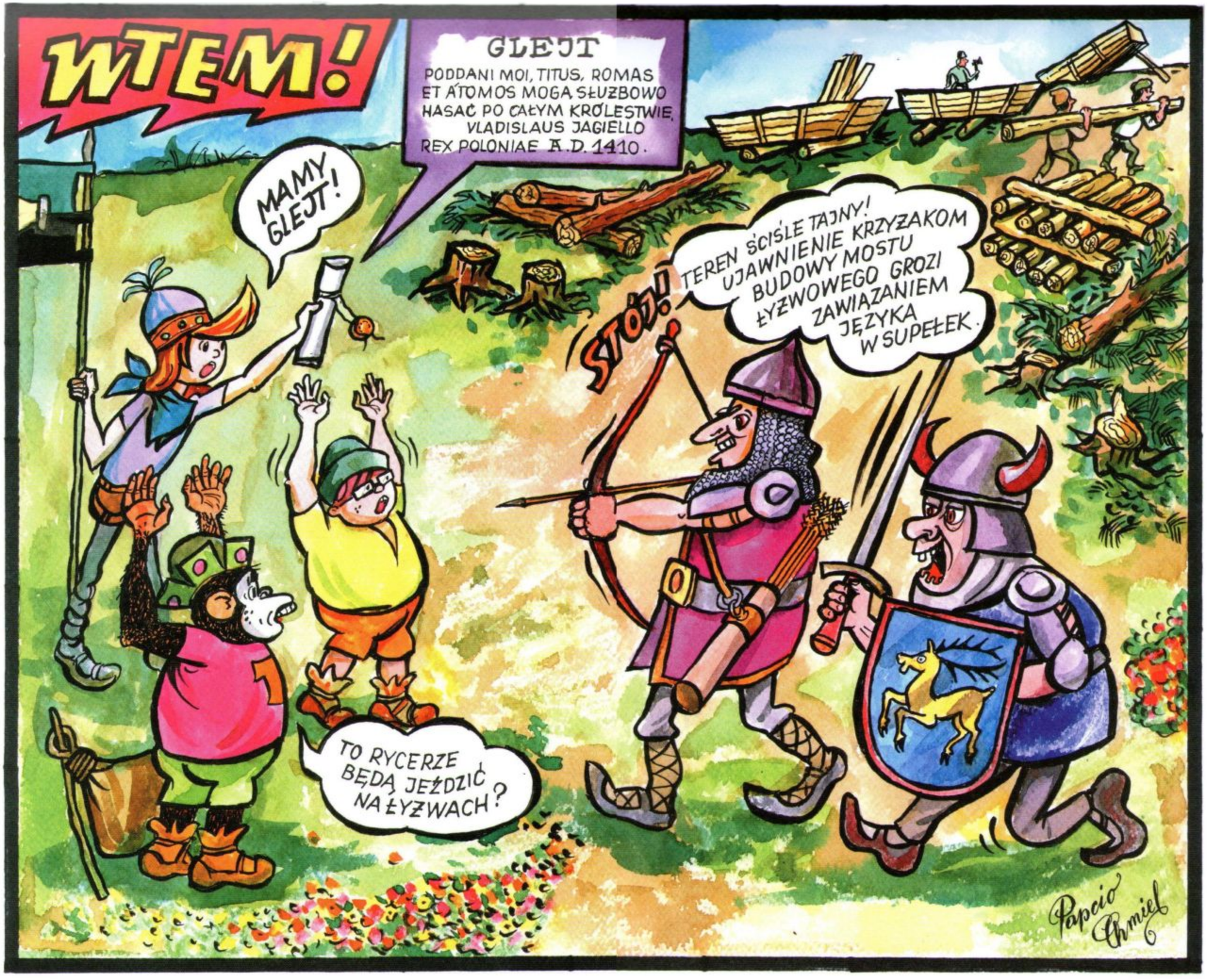

Przezorny był król Jagiełło, że posyłając chłopców z misją do brata, zaopatrzył ich w glejt gwarantujący im bezpieczeństwo na terenie królestwa. Gdyby nie ten list żelazny, pewnie już byśmy nie zobaczyli dalszych wyczynów Tytusa... przynajmniej w tym albumie.

Nie dziwmy się, że w rozumieniu Tytusa łyżwy znaczą coś innego. Przecież każdy wie, co to łyżwy. Natomiast łyżwy w języku staropolskim to łodzie. Most łyżwowy to most położony na łodziach, jak na pontonach. Był to genialny pomysł króla, aby całą polską armię przerzucić na łuku Wisły pod Czerwińskiem, na prawy brzeg, a potem połączyć z wojskami Litwy do wspólnego marszu na Malbork – gniazdo zakonu. Krzyżacy spodziewali się, że całe uderzenie Polaków pójdzie lewym brzegiem Wisły i po tej stronie koncentrowali obronę. Budowa mostu musiała przebiegać w największej tajemnicy (bo szpiegów było pełno), w dodatku z dala od miejsca przyszłej przeprawy. I udało się! Było to absolutne zaskoczenie dla Wielkiego Mistrza Ulryka.

– Jak można język zawiązać w supełek? – zdziwił się Tytus.

Nie można. Ale groźba z pewnością odstraszy gaduły.

Naiwny A'Tomek! Chce płacić za podwózkę papierowymi pieniędzmi. Nawet gdyby proponował będące wtedy w obiegu srebrne grosze polskie czy denary, to i tak flisak by ich nie przyjął, bo gdzie by je wydał? Poszczególne domostwa były samowystarczalne, poza tym kwitł handel zamienny. Dzielono się zabitym wieprzkiem albo...
– Jaśkowa, dam wam bycka, za dwa łokcie płótna na kosule.
– Barana za siekierę? Boga w sercu nie mata, Macieju.
Tytus jak zwykle ma nadzieję na znalezienie żony. Niestety, zawiódł się po raz wtóry i w dodatku całkiem pomylił. Gdyby nawet dziewczyna nie była żoną flisaka, a córką, który to ojciec oddałby ją za ciurę bez majątku, bez kawałka ziemi i konia. No, chyba że w chacie czeka siedem dziewuch na męża, to najstarsza wyjdzie za byle jakiego chłopinę.
Chłopcom spieszno, więc po rozmowie z flisakiem zrezygnowali z drogi do Czerwińska. Udali się wprost do Wolborza na spotkanie z królem.
Zapomniałem dodać, że posłowie Titus, Romas i A'Tomos (jeszcze na poprzedniej stronie), dostąpili wielkiego zaszczytu. Zostali poczęstowani podobiadkiem przez samego naczelnego budowniczego mostu – Dobrogosta z Odrzywołu.

Poznał się król Jagiełło na kryształowym charakterze A'Tomosa i pasował go na rycerza. Tytus uważał, że wystarczy poklepać ramię płazem miecza, założyć pas, wypowiedzieć ceremonialną przysięgę i już się zostaje rycerzem. Powinien sobie poczytać wymyślony przez A'Tomka kodeks, czyli listę cnót obowiązujących rycerza.
Król Jagiełło powiedział, że A'Tomos zna łacinę.
Łacina, matka języków europejskich, to najpiękniejszy język świata. Czysta wymowa, bez żadnych „chrząszczów brzmiących w trzcinie", zwięzła gramatyka. Język poetów, filozofów, prawników, medyków. Przywędrowała do Polski wraz z chrześcijaństwem i była urzędowym językiem aż do 1795 roku. Obecnie jest językiem urzędowym Watykanu.
Niestety, świat opanował język angielski, bo prosty, o nieskomplikowanej gramatyce, chociaż niesmacznej wymowie. Rozprzestrzenia się wraz z komputeryzacją i rosnącą wszechwładzą Internetu.
– Podobno najłatwiej opanować akcent angielski, ucząc się z kartoflem w gębie – zauważył Tytus.
A'Tomek nigdy nie używał i nie używa wyrazów brzydkich, wulgarnych, rynsztokowych, języka ludzi świata przestępczego, zwanego właśnie łaciną podwórkową.

Po pasowaniu na rycerza A'Tomek wydał pierwsze rozkazy. Romek, który nie chce wyglądać na poniżonego, scedował polecenie na ciurę Tytusa. A biedny Tytus nie miał już – niestety – nikomu niżej przekazać zadania. Sądziliśmy nawet, że zdezerteruje z chorągwi A'Tomosa, ale przetrzymał upokorzenie. Na czym polegały rycerskie gry terenowe? Aby nie dać się zabić, a jak najwięcej natłuc wojaków przeciwnika. W średniowieczu dochodził jeszcze inny element: wziąć jak najwięcej rycerzy do niewoli, żeby potem od rodzinki pojmanego dostać sowity okup. Czy chorągiew A'Tomosa przygotuje się na czas do rozprawy z Krzyżakami? Czeka ich jeszcze mnóstwo ćwiczeń wyrabiających zręczność, wzmacniających odwagę i siłę. Np. naciąganie korbką kuszy.
Na drugim planie obrazka widzimy rycerzy w pełnych zbrojach, pojedynkujących się na miecze. Mogli się tłuc (czytaj: ćwiczyć) toporkami, buzdyganami, cepami... zresztą wszystko jedno czym, byle tylko obalić przeciwnika na ziemię. Kiedy rycerz w 30-kilogramowej zbroi fajtnął, nie był w stanie sam się podnieść. Ale honor nie pozwalał obalonego dobić. Nie to co dzisiaj. Padniętemu bandziory jeszcze dokopią.

Zanim rycerz przystąpi do boju, musi mieć wprzódy zaprawę, czyli trening. A'Tomek zarządził ćwiczenia z konia w pełnym galopie: atak piką, cięcie głów (brrr...) nieprzyjaciela mieczem, a potem dobijanie mizerykordią. Wiemy, skąd Papcio ściągnął pomysł na trenowanie przyszłych wojów. Otóż w 1937 roku był na obozie harcerskim pod Grodnem, czyli niegdyś w Polsce, a obecnie na Białorusi. Na wysokiej skarpie nad Niemnem mieściły się koszary polskiego pułku kawalerii. Tam Papcio obserwował ćwiczenia ułanów. Rotmistrz dał nawet harcerzom pojeździć na koniach.

– Wszyscy wtedy zapragnęliśmy być kawalerzystami – wspomina Papcio.

W zamyśle A'Tomka miało być jeszcze ćwiczenie ataku kopią. Długa kopia po pierwszym starciu z tarczą przeciwnika pryskała w „drebiezgi", a rycerz dobywał wtedy miecza. Następnie trening miał dotyczyć zwarcia rycerzy „tarcza w tarczę" – na topory, buzdygany, cepy, siekierki. Romek jednak nie chciał stanąć do walki z Tytusem.

– A'Tom, Tytus ma dłuższe łapy i to jest niesprawiedliwe, a poza tym mnie, giermkowi, nie godzi się walczyć ze zwykłym ciurą.

– Bo się boisz, tchórzu! A jak trafisz Krzyżaka z długimi łapami, to co? Pryśniesz?! – odparł Tytus.

A'Tomos nie prezentuje się jak wódz na rosłej, bojowej kobyle. Nawet nie sięga strzemion. Koń uśmiecha się drwiąco, niosąc takiego pana. Zauważyliśmy przy okazji, że w historii wielu znanych wodzów i przywódców było niskiego wzrostu*. Widocznie niski wzrost natura rekompensuje siłą władzy.

Chorągiew to podstawowa jednostka w średniowiecznym wojsku. Liczyła od 50 do 500 wojaków. Do tego cała kawalkada wozów transportowych, zapasowych koni.

Dla ilu żołnierzy wystarczy A'Tomosowi pieniędzy na żołd? Chyba że przekona rekrutów, aby walczyli za Ojczyznę z miłości lub dla zbawienia. Tytus, mówiąc o pijalni wód, miał chyba na myśli karczmę z piwem. Po pierwsze, pijalnie wód mineralnych w tym czasie nie istniały. Każdy czerpał wodę z byle potoku, uważając tylko, aby mu do gęby kijanka nie wpadła. Po drugie, pod taką pijalnią mógłby Tytus zwerbować tylko staruszków – emerytów z dolegliwościami gastrycznymi.

---

* Niscy a wielcy: Napoleon Bonaparte 158 cm, Józef Stalin 162 cm, Mahatma Gandhi 160 cm, cesarz Japonii Hirohito 165 cm, Włodzimierz Lenin 164 cm, Dmitrij Miedwiediew 163 cm, Władimir Putin 167 cm, Lech Kaczyński 167 cm, Lech Wałęsa 169 cm.

Nie dziwota, że A'Tomos mdlał na widok kandydatów do chorągwi „Figa". Nie wyglądali inteligentnie, bicepsy mieli wprawdzie pokaźne, ale facjaty odstraszająco wulgarne. Być może, w boju, już sama taka fizjonomia mogła powalić przeciwnika.

Czy A'Tomos zgodził się na przyjęcie ich do służby? Emerytura po 15 latach wojowania? Chłopak, zaczynając służbę w wieku 16 lat, po osiągnięciu 31 przechodziłby na emeryturę! Na to A'Tomos nie mógł się zgodzić. Żądanie becikowego było absurdalne! Bo niby dla kogo ten dodatek pieniężny? Dzieciak poszedłby paść gęsi, a ojczulek za becikowe na piwko.

Jakieś przeszkolenie w bijatyce kandydaci zapewne już mieli. Widać to było po wybitych zębach. Niemniej, wymagali jeszcze treningu. Miał jeszcze A'Tomos kłopot z nadawaniem imion. Dotychczasowe, noszone przez nich, nie mogły być używane w chorągwi: Pierdlik, Spokocyc, Zamordej, Walimur, Siara, Rzeźnisław...

— Ja proponowałbym znaleźć im jakieś ksywy bardziej religijne — wyrwał się Romas. Nieszporek, Paciorek, Mszałek, Święconka, Kropidło, Dendelej, Aniołek, Roratek... Grzesiak...

Po wezwaniu rycerza A'Tomosa przez arcybiskupa Mikołaja Trąbę Tytus dostał pietra, bo nie wiadomo, po co mają się stawić, chyba nie do spowiedzi? Przed wejściem do komnaty Romek wywołał dyskusję, czy nieochrzczony Tytus ma również uklęknąć i pocałować biskupa w pierścień?

– Tytus, jako szympansowaty, nie należy do stada owieczek katolickich, więc nie może.

Jednak Trąba wyciągnął rękę również do Tytusa – ten cmoknął pierścień, aż zatrzęsły się witraże, i wykrzyknął podekscytowany w języku staromałpim:

– *Bzyk fruaba srrm oak zyzy!*

Niespeszony arcybiskup położył rękę na czole Tytusa:

– *Disce puer Latine*, a uczynię ciebie misjonarzem w Afryce – powiedział ku zdziwieniu Romka, po czym wszystkich pobłogosławił.

Następnie wyjawił im rozkaz, który przeczytaliście już w dymku. Rozesłać wici, to znaczy rozbiec się po królestwie z pękami łoziny, zaczynając od najważniejszych osobistości, aż do prostego ludu. Był to sygnał do stawienia się rycerzy na wyprawę wojenną z czeladzią, pachołkami, bojowym koniem i wozami wyładowanymi po brzegi paszą i żywnością. Systemem sztafetowym wieść rozchodziła się w parę dni po całym kraju.

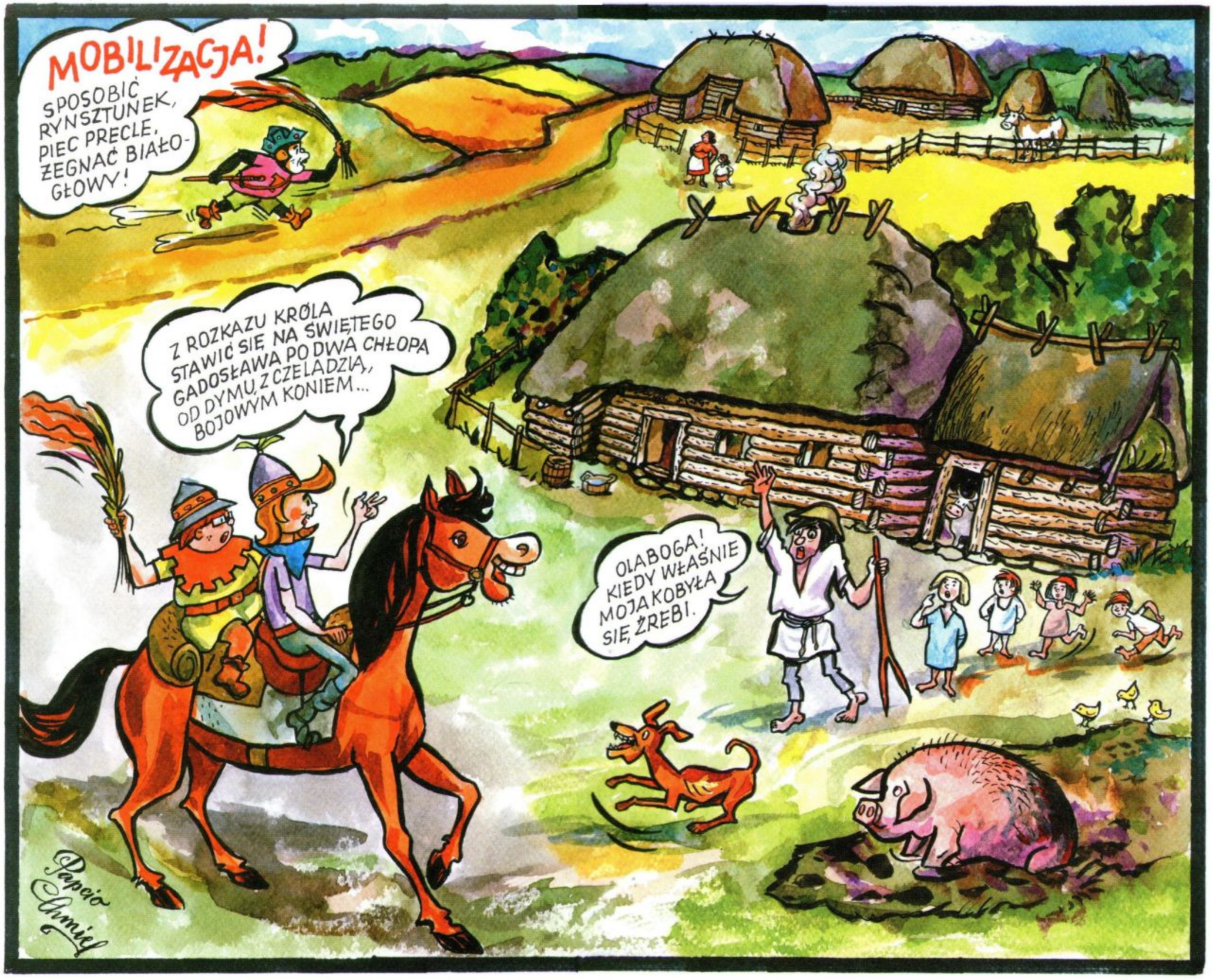

Chłopcy przybyli z wiciami do kolejnego siedliska. Pozazdrościć mieszkańcom, jak zdrowo dawniej żyli. Świeże powietrze, chata z żywicznych bali, wewnątrz palenisko z przytulnie żarzącymi się smolakami, z dymem wychodzącym wprost do nieba przez otwór w dachu. Na rożnie (dzisiejszy grill, barbecue) udziec z sarny. Dzieciaki wesołe, bo nie znają szkoły.

Chyba chłopcy nie zwerbują w tej wiosce akuratnego rycerza, wykształconego w wojskowym kunszcie, w pełni zbrojnie wyposażonego. Rycerzy trzeba szukać we dworach.

— Zbliżają się żniwa, a tu akurat wojna — przestraszył się chłopina.

Tytus popędził w nakazanym przez Trąbę, północnym kierunku. Pomyślał nie tylko o preclach, ale i o biednych kobitkach zostawianych w domach przez wojaków idących na wojnę. Ale nie wszystkie się zamartwiały, o nie. Niektóre planowały:

— A niech tam! Jak się stary odznaczy, to może król podaruje mu jezioro za lasem...

— A niech tam! Jak stary złapie jakiegoś znaczniejszego Krzyżaka, to za okup oddamy chłopaka na nauki do jezuitów.

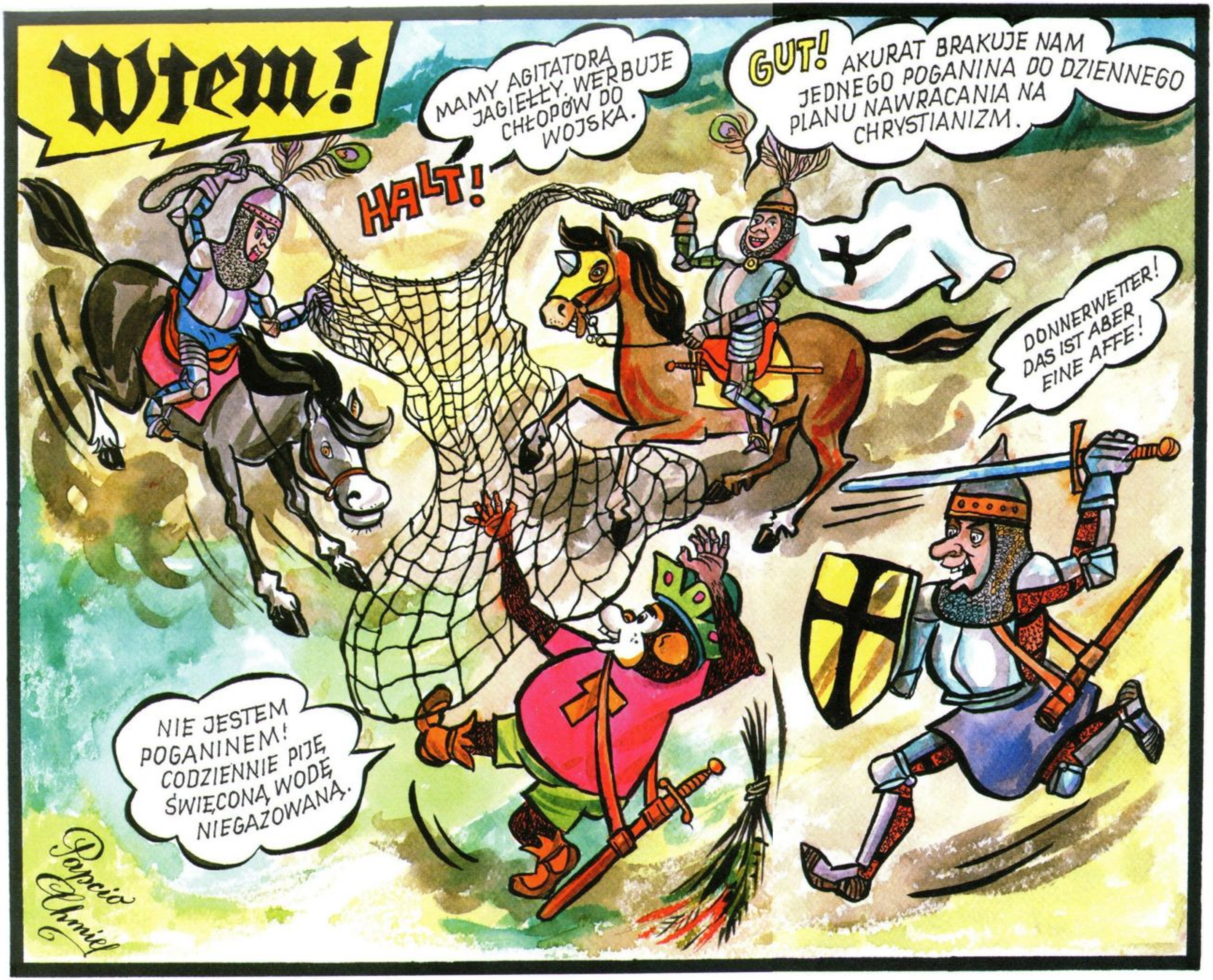

– Stój! – wołają jacyś jeźdźcy, zarzucając sieć na Tytusa. Ten okryty prześcieradłem z namalowanym krzyżem to na pewno Krzyżak. Ale ten z lewej to może być Frankończyk, Burgundczyk, Anglosas lub inny, zwerbowany przez zakon zachodni rycerz, szukający wojennych wawrzynów i zasług u Boga w nawracaniu pogan gdzieś na rubieżach Europy Wschodniej.

Niemcy znani byli od dawna z dyscypliny, rzetelności i skrupulatności działania, nawet w przypadku nawracania pogan na „prawdziwe chrześcijaństwo". Krzyżacy mieli podwójną korzyść ze schwytania Tytusa; ujęli poganina i równocześnie agenta Polaków w jednej osobie. Nie zastanawiali się ani chwili. Wielki Mistrz Ulryk nakazał codziennie nawrócić trzech pogan – rozkaz musi być wykonany! Łapiemy!

– A niech to piorun strzeli! – woła zdumiony Niemiec, podbiegając do Tytusa. – To jest małpa!

Dobrze, że Tytus przesłyszał się i zrozumiał „Affe" jako „A fe!" lub „Pfe!". Czyli „Be!". Bo za „małpę" Niemiec nie miałby już na co hełmu włożyć.

Nie przypuszczaliśmy, że Wielki Mistrz Zakonu Ulryk von Jungingen ma nie tylko władzę nad wojskiem, ale i nad duszami braci. Chyba jest w jakichś tajnych układach z Panem Bogiem, że za schwytanie poganina może im odpuszczać grzechy.
Nie spodziewaliśmy się, że Tytus, któremu za mobilizowanie rycerzy do armii Jagiełły groziło najskromniej obcięcie uszu, wykręci się sianem. Wiadomo, że Krzyżacy byli bardzo czuli na punkcie usuwania ich z powrotem „na Heimat" z zagrabionych uprzednio Polsce ziem. Tytus wykorzystał ten fakt i sprytnie podłączył się pod „nieszczęśników" — wysiedleńców niemieckich. Aby się przypodobać mistrzowi i ocalić życie, przerobił szybko swoje nazwisko z francuskiego „de Zoo" na germańskie „von Zoo", a personalia babci Hopsasa na Hopsabach. „Bach" nie oznacza tutaj odgłosu upadku dziecka. *Der Bach* — to po niemiecku strumień. Może powiecie, że postąpił jak zaprzaniec, niehonorowo i niepatriotycznie. Nie, w duszy został naszym prawdziwym polskim Tytusem.

Wiadomość o pochodzie armii litewskiej na zachód zastała Wielkiego Mistrza przy obiedzie. Nie powiemy, żeby posiłek wyglądał na strawę wstrzemięźliwego zakonnika. Tłusty, pieczony prosiaczek, jakieś udko i kufel piwa. A gdzie postne śledzie i podpłomyki?
Hochmeister nie przejął się wiadomością od swoich wywiadowców. Lekceważył uzbrojenie i umiejętności wojskowe Litwinów, traktując ich jak prymitywne plemię z puszczy. Rozsadzała go pycha. Już wtedy butni, zarozumiali Niemcy zaczęli uważać rasę germańską za wyższą od wszystkich innych narodów, a w szczególności od Słowian. Doświadczyliśmy tej nieludzkiej ideologii w czasie okupacji hitlerowskiej.
Ratując swoją skórę, Tytus starał się przypodobać von Jungingenowi. Wdzięcznie prężył się i wycinał hołubce. Oto wierszyk recytowany przy skakance, z 1930 roku. Po polsku się nie rymuje:
Raz, dwa – policja.
Trzy, cztery – oficer.
Pięć, sześć – stara czarownica.
Siedem, osiem – dobranoc.
Dziewięć, dziesięć – iść spać.

Chorągiew A'Tomosa „Figa", przybyła nad Wisłę, kiedy już trwała przeprawa wojsk królewskich na prawy brzeg rzeki. Pogoda była piękna. Z dala odbijały się w wodzie wieże kościoła klasztoru w Czerwińsku. Wisła w tym miejscu była tak szeroka, że najlepszy łucznik nie sięgnąłby strzałą drugiego brzegu. Zbudowany w Puszczy Kozienickiej most łyżwowy został w częściach spławiony z Kozienic, a następnie – w ciągu jednego dnia (!) ustawiony i zakotwiczony pod Czerwińskiem. Powierzchnię jezdną pokrytą miał faszyną, żeby konie nie ślizgały się po okrąglakach i zabezpieczony był odbojnicami, aby się wozy nie zsuwały do rzeki. Straże pilnowały wchodzenia na most w zorganizowanym, równym i zwartym szyku. Wartowników zdziwiła nieobecność Tytusa w chorągwi:

– Co, chłopak wam się zgubił? Zdezerterował?

– No, nie. Tego się po Tytusie nie spodziewamy.

– Jak tylko przejadą ostatnie tabory, likwidujemy przeprawę i łyżwy spławiamy do Płocka. Wpław nikt nie przepłynie, bo nurt wartki i wirowaty.

Gdyby nie ostrzeżenie Tytusa, wojska królewskie nadziałyby się przy przeprawie przez Drwęcę, w rejonie Kurzętnika, na silne umocnienia terenowe i dużą koncentrację wojsk zakonu. Tytus, udając przyjaciela Krzyżaków, uśpił czujność straży i dostał się na wieżę zamkową. Stąd zaczął nadawać „semaforem" wiadomości ostrzegawcze. Szczęście, że chłopcy go zauważyli. Jako harcerze znali alfabet semaforowy.

Co to jest semafor, wie ten, kto pamięta czasy kolei parowej – tak jak Papcio. Ramię poziomo – droga zamknięta, w górę – jechać!

W przedwojennym harcerstwie zdobywało się sprawność semafora. Zaletą semafora jest bezgłosowe przekazywanie wiadomości na odległość wzrokową. W czasach napoleońskich stosowano z powodzeniem ten system. Dzięki niemu wiadomości były przekazywane szybciej niż konnym gońcem.

Ostrzeżony przez Tytusa król Jagiełło wstrzymał atak na Kurzętnik, nakazał obejście zajętego przez Krzyżaków terenu wielkim łukiem i szukanie drogi na Malbork przez Lidzbark, Działdowo i Dąbrówno, ku źródłom Drwęcy.

Po odskoku od Kurzętnika, w morderczym tempie, w lipcowym upale, wojska królewskie – w tym chorągiew A'Tomosa – dotarły do Działdowa i rozłożyły się tam obozem. Najkrótsza droga na Malbork prowadziła teraz przez 300-metrowy przesmyk między jeziorami Wielką i Małą Dąbrową.

Wojska krzyżackie opuściły w popłochu Kurzętnik i gnały co sił wzdłuż Drwęcy, na Lubawę, aby od północy zatrzymać marsz Polaków na Malbork. A z Krzyżakami gnał Tytus. Korzystając z zamieszania, urwał się swoim „kompanom" i przebiegł ponad 40 kilometrów, wpadając od północy do płonącego Dąbrówna – miasta, które zajmowało przesmyk między jeziorami. W zdobywanym przez Polaków grodzie „zorganizował" jakiś „szaberek", bo dźwigał pełen worek trofeów.

Całkim słusznie A'Tomos wykalkulował, że nie warto pchać się przez przesmyk, przez żarzące się, dogasające, duszące dymy pogorzeliska. Konie mogą poparzyć kopyta, a piechurzy kulasy. Król Jagiełło posłuchał A'Tomosa, wybrał dłuższą, ale bezpieczniejszą drogę i zarządził kolejny odskok armii. Wojsko zatrzymało się na odpoczynek nad jeziorem Dąbrowa Wielka.

O, WIDZĘ, JAK KRÓL ZWYCIĘŻA MNICHA. WRÓŻY TO, ŻE ZWYCIĘŻYMY ZAKON!

CHYBA TYŻ WIDZĘ...

SKORO WSZYSTKIE WIDZOM, TO I JA...

CIURA TYTUS OMAMIA WOJSKO.

OSZUSTWO LUDU DLA DOBRA NARODU JEST DOPUSZCZALNE.

Papcio Chmiel

W „Kronikach" Jana Długosza (Księga 11) – czytamy: (...) *Pewni ludzie bowiem, którzy czuwali w nocy, widzieli na tarczy księżycowej ostrą niekiedy walkę między królem z jednej strony a mnichem z drugiej* (...)
Wystarczyło teraz tylko za „pewni ludzie" podstawić Tytusa i Papcio miał gotowy scenariusz obrazka. Nieprawdopodobne zjawiska, a widziane jako realne, rodzą się w upojeniu alkoholowym, narkotykowym, w majakach sennych. Może to być chwilowy lub permanentny objaw usterki mózgu. A czasami widzi się coś dlatego, żeby nie być gorszym od tych, którzy widzą.
Lata 50. XX wieku, PRL. Polskę obiega wieść, że Matka Boska, na obrazie w katedrze lubelskiej, roni łzy. Kuzynka Papcia Chmiela z Łukowa – Marcelka – jedzie to zobaczyć. Tłumy, parno. W kościele ścisk. Ludzie na klęczkach. Marcelka wraca wymęczona. Sąsiadki pytają: „Widziałaś?". Oczywiście, że nie widziała żadnych łez. Ale przecież się nie przyzna. Bo pomyślą, że jest niegodna dostąpienia takiej łaski. Peerelowscy konserwatorzy zabytków tłumaczyli zjawisko skraplaniem się pary na zimnej powłoce obrazu. Natomiast na księżycu pewien układ chmur mógł przypominać – przy dobrej wierze – postacie ludzkie.

Jagiełło to wybitnie nienerwowy król. Musi pił od świtu napar z korzenia waleriany, szyszek chmielu i liści melisy. Bo skąd u niego taki spokój przed bitwą? Gońcy, rozesłani na przedpola Grunwaldu, wracają z meldunkami o pojawieniu się Krzyżaków, formujących szyki bojowe. A Jagiełło…

(…) *zupełnie nie poruszony tak nagłym nadejściem nieprzyjaciół i to tak blisko, uznawszy za rzecz najważniejszą najpierw oddanie czci Bogu, a potem zajęcie się wojną, po przybyciu do kaplicy (w namiocie) wysłuchał bardzo pobożnie dwu mszy odprawionych przez jego kapelanów (…). I nie poprzestając na tym, padłszy na kolana i przez długi czas trwając na modlitwie, prosił Pana niebios, żeby ta wyprawa była pomyślna dla niego i dla jego wojska i by mając zapewnione powodzenie, odniósł pełne zwycięstwo nad wrogiem.*

— Władek, poniechaj mszy i modłów — najpierw prosił, a potem naciskał wielki książę litewski. — Stawaj do walki, nim Krzyżaki, bo już gotowi do boju, pierwsi zaczną nawalankę!

I pomyśleć, że to wszystko działo się we wtorek, piętnastego lipca, w dzień Rozesłania Apostołów, w imieniny Henryka, czyli Papcia Chmiela.

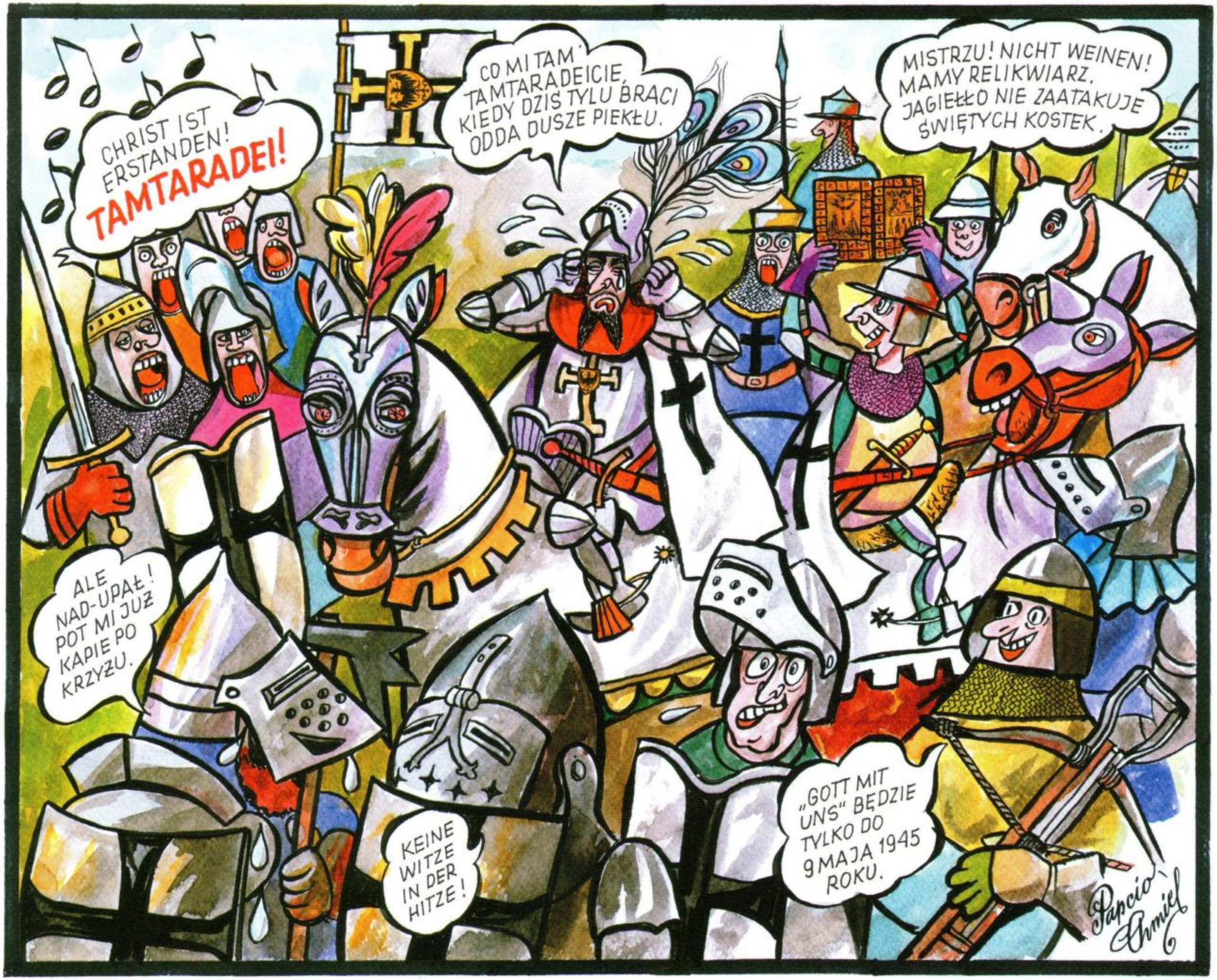

Butne szeregi Krzyżaków ruszają do walki z pieśnią na ustach „Chrystus zmartwychwstał", starając zagłuszyć „Bogurodzicę". Czyja pieśń będzie milsza Panu? My już wiemy — polska.

Wielki Mistrz przed bitwą załamuje się, nie jest już tak pewny zwycięstwa. Słusznie przewiduje, że dusze Krzyżaków pójdą do piekła, a nie do nieba. Rycerz z ochrony mistrza podnosi ku niebu relikwiarz z kostkami co przedniejszych świętych:

— Mistrzu, nie płacz! Mamy więcej świętych po naszej stronie niż Polacy, Litwini i Rusini razem wzięci!

Ale niestety! Za popełniane przez Krzyżaków zbrodnie dotyka ich sprawiedliwość dziejowa.

Rycerze zakonu, zakuci w blachy, pocą się w lipcowym słońcu. Wpadają w wisielczy humor: „Witze in der Hitze" przetłumaczmy sobie dowolnie jako „Bęcwale — nie żartuj w upale". Inny Krzyżak traci już wiarę w opiekę boską i prorokuje utratę bożej łaski dla Niemców... za 530 lat. Ma rację. I tak długo wytrzymał Pan Bóg z Niemcami.

Relikwiarz krzyżacki — trofeum spod Grunwaldu, jest eksponowany obecnie w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie w sali średniowiecza.

Rycerze polscy rwali się do walki. Z marszu, bez zastanowienia chcieli uderzyć na Krzyżaków. Nawet Witold, wielki książę litewski, różnymi sposoby nakłaniał króla, by szybko zdążał do walki, gdyż bał się, że wojska wroga jako pierwsze mogą znienacka zaatakować.

Na szczęście król skorzystał z rady Tytusa. De Zoo, szczycący się afrykańskim pochodzeniem, na gorącu znał się jak nikt inny i dobrze wiedział, jakie mogą być opały w upałach. Zwierzętom obrośniętym futrem nie grozi przegrzanie, ale ludziom owszem. A rycerzom zakutym w blachy w szczególności. Co prawda pancerze odbijają promienie ultrafioletowe, a wełniane podkładki powstrzymują ciepło, ale równocześnie zamykają przewiew powietrza. Krzyżacy pocili się podwójnie: od słońca i ze strachu przed nie wiadomo jak wielką armią Jagiełły ukrytą w cieniu.

Polacy, których las osłaniał od słońca, nabrali wody z nocnej ulewy w hełmy i rwali się do walki. I tylko wysłuchanie mszy powstrzymywało ich porywcze zapędy. Czy stała za tym nadmierna religijność Jagiełły? Czy był to strategiczny podstęp króla i celowe opóźnianie ataku? Czy może kolejna rada Tytusa?

Król wciąż odwleka rozkaz ataku. Rycerze to podnoszą, to opuszczają przyłbice. Zniecierpliwione konie grzebią kopytami. Jagiełło zapatrzony w niebo, przebierając paciorki różańca, odmawia pacierze. Tytus kombinuje, czy nie wejść na dęby, skąd mógłby z góry oglądać zmagania wojsk. Wtem od armii krzyżackiej odłącza się dwóch rycerzy i zmierza ku Polakom. Niosą dwa miecze. Nasi chłopcy szykują zasadzkę... ukrytą w trawie linkę.

– Unser Gross Mistrz, Hochmeister Ulrich von Jungingen przysyłacz zwei nudus mieczen. Ein miecz dla Koenig, a cwajty fuer wasz Bruder Vitautas. Widacz, wy nicht haben ochota walczycz. Bo nie mieć zbroi zu viel...

Nie dokończyli, bo rozciągnęli się jak dłudzy na murawie.

Jagiełło odpowiedział z godnością:

– Mieczów ci u nas dostatek, ale i te przyjmiemy, jako symbole zwycięstwa nad zakonem po wsze czasy.

Krzyżacy otumanieni i turlaniem po trawie, i królewską ripostą, w ogłupieniu dodali:

– Hochmeister kazali noch powiedzecz, on geben więcej Platz, co by tchórze schnell raus z krzaków und beginnen Schlacht bei Tannenberg.

Na to zawołał A'Tomek:

– Spuścimy wam manto, ale nie pod Tannenbergiem, lecz pod Grunwaldem!

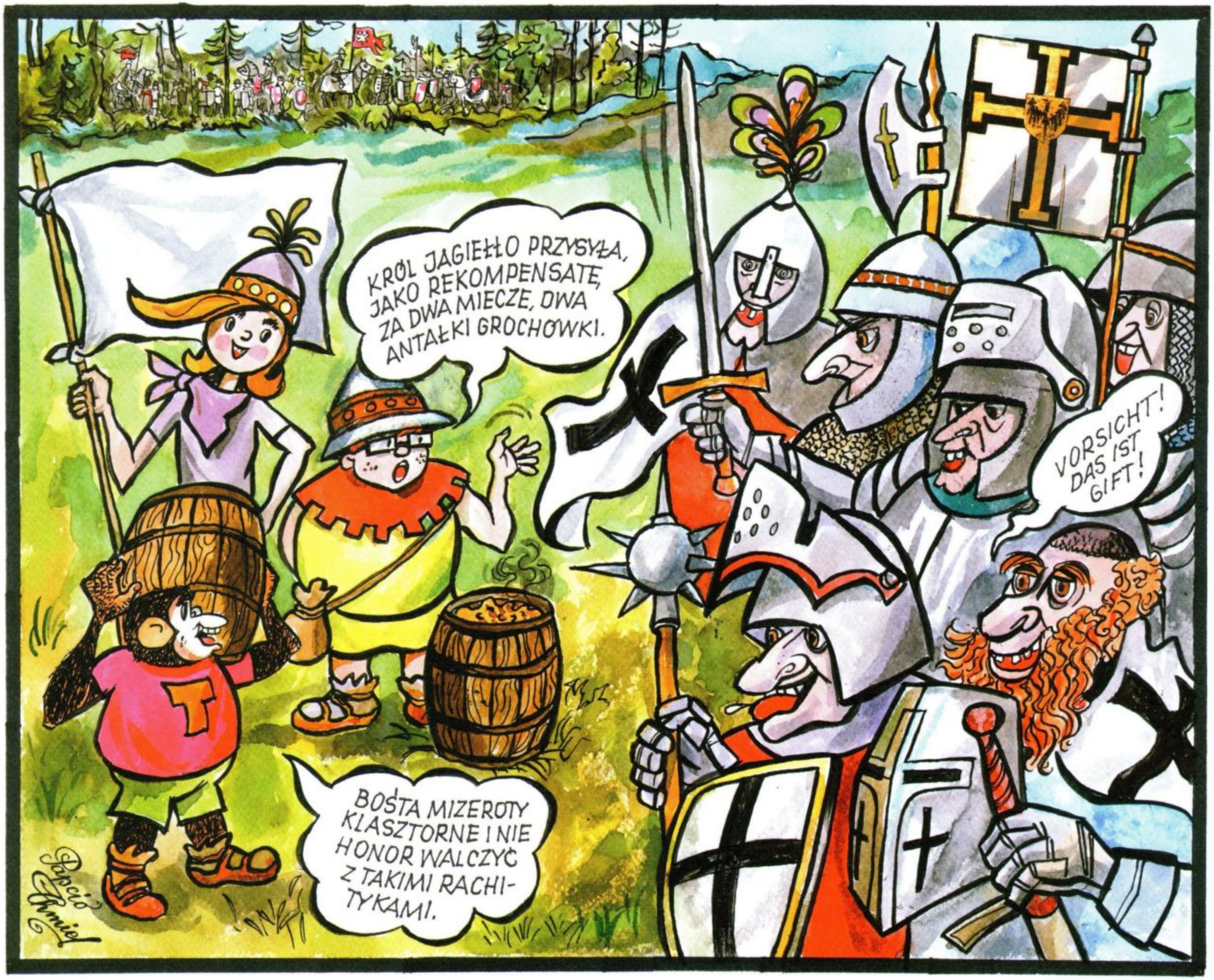

W gaju, na górze obrazka, stoją wojska królewskie. Romek, A'Tomek i Tytus udali się z dwoma antałkami kipiącej grochówki przed szeregi wojsk krzyżackich. Nie wiemy, czyja to była inicjatywa, w każdym razie trzeba docenić żart i odwagę chłopców, którzy nie bali się stanąć przed zakutymi w blachy zakonnikami.

– Ostrożnie! To jest trucizna! – wołają Krzyżacy na widok parującej, pachnącej zupy, choć oczy im się śmieją, ślinka kapie na zbroje na widok pysznego polskiego jadła.

Czy grochówka jest zdrowa? Ano, przeczytajmy wierszyk z dzieciństwa Papcia, czyli sprzed 100 lat:

Kipi kasza, kipi groch,
Lepsza kasza niż ten groch,
Bo od grochu boli brzuch,
A od kaszy człowiek zdrów!

Dlaczego po dziś dzień grochówka na boczku uznawana jest za najlepsze jadło dla wojska? Bo groch jest bardzo energetycznym pożywieniem (choć, niestety, wiatropędnym).

A może chłopcom o to chodziło, by wykorzystać te rozsadzające właściwości grochówki przeciw Krzyżakom ciasno zamkniętym w pancerzach? Wszak nieznany był jeszcze espumisan...

W czasie szarży wojacy trzymali się przy swojej chorągwi. Ale kiedy w chaosie walki rozproszyli się, trudno było rozróżnić, kto swój, a kto wróg. Zbroje mieli podobne, a nawet identyczne, a pod przyłbicami twarze nie do rozpoznania. Kto jest Józiek, a kto Helmut? Bracia zakonni wyróżniali się białymi płaszczami z czarnym krzyżem i pióropuszami z pawich piór. Tatarzy posiadali oryginalne okrycia i uzbrojenie. Prosta czeladź, zachodni rycerze zbytnio nie odbiegali wyglądem od Polaków. Aby zapobiec pomyłkom, król Jagiełło nakazał swoim założyć słomiane powrósła na ramiona. Widzimy, że na polu bitwy plączą się białogłowy. Młode kobitki nazywane Pojkami biegały po pobojowisku, podnosiły powalonym wojakom przyłbice i poiły zimną wodą. Kiedy taki zemdlony bohater ocknął się, przejrzał na oczy, zobaczył nad sobą śliczną buzię, zrywał się do boju. Sprytne Pojki dodawały do wody jagód. Jak wiadomo, sok jagodowy łagodzi zaburzenia jelitowe, które pod wpływem strachu pojawiają się nader często. Poza tym, dzięki podpojeniu naszych sokiem, można było łatwiej odróżnić Polaków od Krzyżaków… również po zapachu.

Użycie jaj w bitwie grunwaldzkiej przez chorągiew A'Tomosa było przełomem. Czy to dyshonor dla rycerza walczyć jajami? Dla rycerza może i tak, ale Tytus nie był rycerzem, nawet nie giermkiem, lecz zwykłym ciurą. Nie obowiązywało go prawo rycerskie. A jak ono brzmi? Jeszcze przed bitwą A'Tomos ułożył dla swojej chorągwi kodeks rycerski, wzorując się na prawie harcerskim.

1. Wojownik chorągwi „Figa" służy Bogu wszystkich religii i Polsce.

2. Szanuje ludzi, zwierzęta i nieuczłowieczonych, np. Tytusa de Zoo.

3. Uznaje ewolucyjny rozwój świata (za trzysta lat uzna, że ziemia jest kulista).

4. Broni prawości i sprawiedliwości.

5. Nie naśmiewa się ze słabszych, gorzej uzbrojonych i ułomnych.

6. Nie ćpa makówek, nie śpi w łubinie dla otumanienia soków mózgu.

7. Samogonu używa tylko w celach dezynfekcyjno-leczniczych.

8. Każdy członek chorągwi, tzw. Figowiec, czy to ciura, czy pachołek, dąży do szybkiego awansu na rycerza.

9. „Figowiec" kocha przyrodę i dziewczyny młode (wpisane na prośbę Tytusa).

A'Tomos opracował specjalną strategię walki jajami. Atak następuje szeregami. Pierwszy rząd składa się z najniższych wojowników, wyszkolonych w celności rzutów strzelców wyborowych. Każdy niesie kopę kurzych jaj w koszu, nie krępuje go zbroja. Po zużyciu „amunicji" przez jajcarzy szereg rozsuwa się i daje pole ciężkozbrojnym maczugowcom. Ci zaś uzbrojeni w broń krótką: topory, cepy, korbacze, wykorzystując zaślepienie Krzyżaków, rwą do przodu jak wściekłe tury.

Trzeci szereg składał się ze zwykłych ciurów, nieuzbrojonych pachołków, oraz tłumnie przybyłej i żądnej widowiska okolicznej ludności cywilnej. Ci, rozbrajając obalonych Krzyżaków, chwytali ich oręże i pomnażali szeregi chorągwi „Figa".

Zapoczątkowana przez Tytusa walka jajami dotrwała do dziś. Możemy odnotować parę incydentów obrzucania jajami wysoko postawionych notabli przez niezadowolony z ich rządów naród.

Warto zauważyć, że jeszcze żaden z czytelników nie zaatakował jajami Papcia. Jeśliby ktoś tego zapragnął, uprasza się, by kupując „amunicję", wybierał opakowania z informacją: **Jaja dla elity. Z chowu na wolnym wybiegu. Bez chemii!**

Nareszcie wiemy, jak zginął Wielki Mistrz Zakonu Krzyżackiego Ulrich von Jungingen.

Chłopcy atakują magnesem osadzonym, zamiast grotu, na kopii. Papcio jednak przeholował. Żeby magnes mógł „przylepić" do siebie miecz, musiałby być niezwykle wielki i ciężki i nikt by go nie udźwignął.

Przegra Krzyżak z kretesem, gdy walczymy magnesem – hasło ładne, ale nieprawdziwe.

– Działanie **elektromagnesu** byłoby mocniejsze – błysnął Tytus.

Ale skąd wziąć za Jagiełły prąd? Owszem, w czasie burzy, żyjący w średniowieczu widzieli pioruny zygzakujące po niebie, ale nie uważali tego za wyładowania elektryczne, jeno za rodzaj kary boskiej.

Ale uwierzmy, że chłopcy mają magnes i atakują Krzyżaków. Wielki Mistrz, zarozumialec, uważa, że Bóg jest po ich stronie, a powalony Krzyżak jako bardziej przewidujący: Koniec! Polacy mają małpę z cudowną bronią!

Tytus wyjaśnia śmierć Jungingena: padł nie od ciosu zadanego włócznią św. Maurycego – jak namalował Matejko, a ze strachu skończył na zawał. No cóż...

Na drugi dzień po bitwie znaleziono mistrza z przebitą piersią i dziurą w głowie. Pewnie ktoś go dobił.

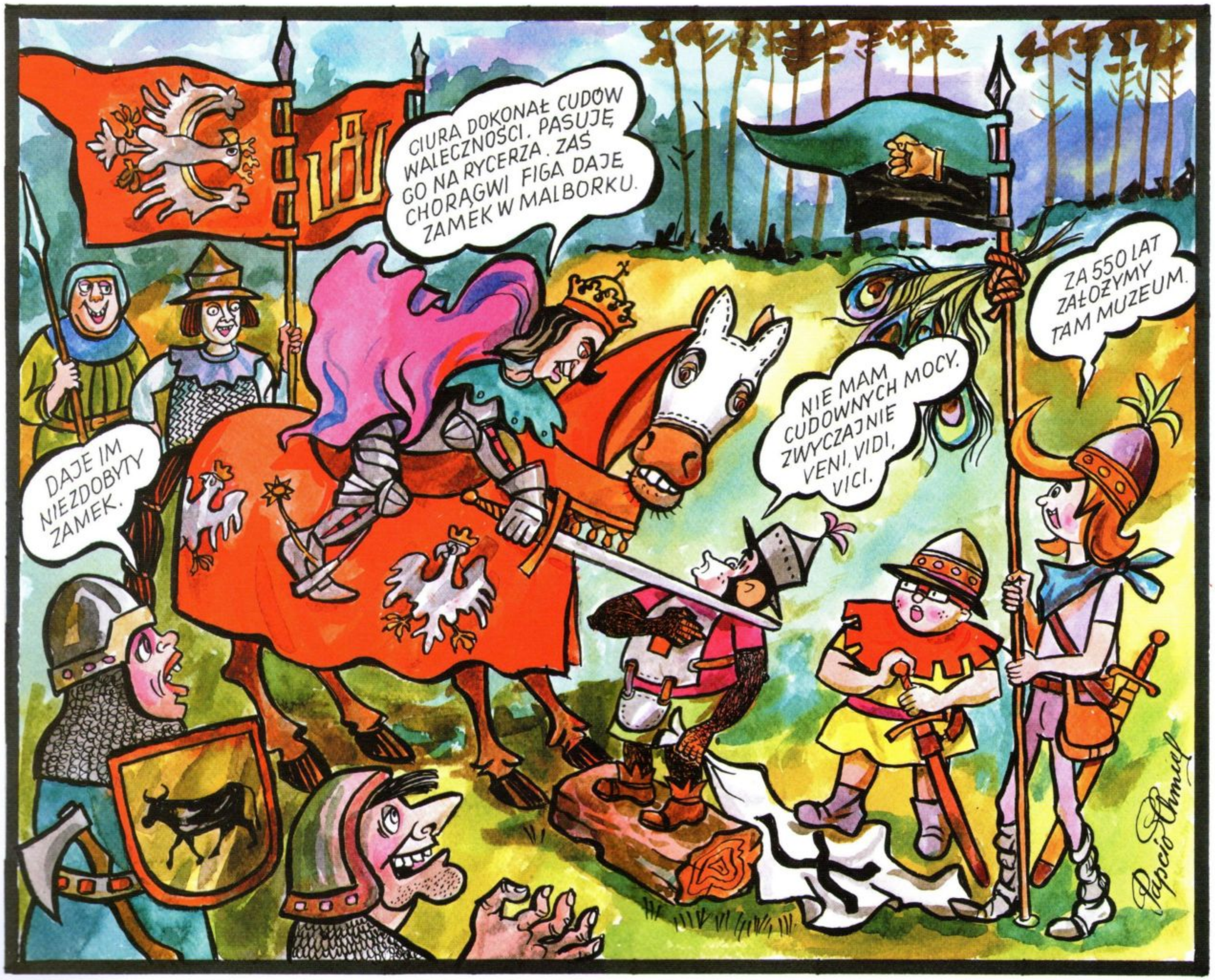

Tytus zostaje rycerzem!
Kiedy ktoś nie może czegoś pojąć, to wydaje mu się, że podziałały siły nadprzyrodzone. Król Jagiełło był jak na ówczesne czasy człowiekiem światłym, chociaż nie wiedział, że ziemia jest kulista, że na świecie jest więcej ras ludzkich, parę innych religii i dawał wiarę, że nad głowami rozpościera się niebo, po którym fruwają aniołki, stróże dusz. Wierzył, że pod ziemią można znaleźć piekło, a nie złoża węgla i innych minerałów, o których wie teraz każde dziecko.
Tytus, światlejszy od Jagiełły i jego kościelnych doradców, nie podciągał swoich bitewnych sukcesów pod miano cudu. Ot, po prostu, powiedział po łacinie: *veni, vidi, vici – przybyłem, zobaczyłem, zwyciężyłem.*
Przypomniały mu się słowa Jana Sobieskiego z lekcji historii*.
Po zakończeniu ceremonii pasowania Tytus podszedł do Romasa i klepnął go po łopatce:
– Nie załamuj się! Jest jeszcze parę zamków do odebrania Krzyżakom, pomożemy ci się odznaczyć.
– Wszystko cacy. Tyle że ja nie będę dłużej służył pod dyktatorem A'Tomosem. Zakładam, wraz z innymi niezadowolonymi wojownikami, własną chorągiew o nazwie „Figa jest najważniejsza".

* Właściwie to król Jan napisał tak: *Venimus, vidimus et Deus vicit,* czyli „Przybyliśmy, zobaczyliśmy i Bóg zwyciężył" – poprawił Papcia A'Tomos.

Copyright © Henryk Jerzy Chmielewski, 2011

Redaktor prowadzący
Marek Włodarski

Korekta
Katarzyna Szajowska

Łamanie
Jacek Kucharski

ISBN 978-83-7648-702-1
Warszawa 2011

Wydawca

PRÓSZYŃSKI MEDIA

Prószyński Media Sp. z o.o.
ul. Garażowa 7
02-651 Warszawa
www.proszynski.pl

Drukarnia Naukowo-Techniczna
Oddział Polskiej Agencji Prasowej
03-828 Warszawa, ul. Mińska 65

TYTUS ROMEK I A'TOMEK

W BITWIE GRUNWALDZKIEJ 1410 ROKU

ŚREDNIOWIECZNY sposób walki opierał się głównie na sile mięśni rycerza, mniej na jego rozumie. Ale nie dotyczyło to Tytusa. Unikał starcia wręcz, miecz w miecz. Walczył z Krzyżakami, rozstawiając rozmaite przemyślne, czasem psikuśne, ale niepowodujące rozlewu krwi pułapki. Najsłynniejszą pokazujemy obok – to Prusakolep. Pułapka na karaluchy z czasów PRL-u. Małe pudełeczko zaopatrzone w otwór, z dziegciomiodem wewnątrz… tyle że teraz powiększone do rozmiarów człowieka.

SKĄD PAPCIO WZIĄŁ TEN POMYSŁ?

Otóż w roku 1974 leżał w Szpitalu Praskim po operacji wydłubywania polipów z zatok szczękowych metodą Caldwella–Luca. Naszpikowany streptomycyną Papcio, po to by antybiotyk nie zniszczył doszczętnie jego flory bakteryjnej, musiał dla ochrony pić zsiadłe mleko, albowiem nie było w tamtych czasach gotowych preparatów osłonowych. Papcio wstaje w nocy, żeby obowiązkowo wychlipać mleczko, a tu na obrzeżu kubka wianuszek wesołych, złocistych prusaków, ćpających biały kożuszek. Obrzydliwość! Wziął Papcio jakieś pudełko po lekach, wysmarował wnętrze klejem zmieszanym z cukrem i ustawił na talerzu. Prusaki lepiły nogi w mazi i ginęły na drodze do mlecznego baru. W latach osiemdziesiątych, kiedy przyszła „odwilż" na inicjatywę prywatną, jakiś biznesmen wyprodukował pułapki z apetyczną pacią o nazwie Prusakolep. Uwolnił na wieki szpitale, szkoły i komitety partii od karaczanów. Powiększona do ludzkich rozmiarów PRL-owska pułapka została zastosowana przez Tytusa w walce z ludzkimi Prusakami.

Cena 38 zł (w tym 5% VAT)
ISBN 978-83-7648-702-1
9 788376 487021
www.proszynski.pl